Rok XXV. Petroków, 27 Kwietnia (9 Maja) 1897 r. Nr. 19.

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prasa peryjodyczna.

W obronie prasy peryjodycznej podniosły w czasach ostatnich dzienniki warszawskie głos swój, wykazując jak dalece nieuzasadnionemi są pretensyje wnoszone do gazet ze strony instytucyj publicznych, które systematycznie zamykają drzwi przed dziennikarzami, utrudniając na każdym nieomal kroku ich zadanie, chcą, aby o nich pisano wyczerpująco.

W gorszych jeszcze warunkach znajduje się prasa prowincyjonalna, bo tu okrom ignorancyi jej działalności, wchodzą jeszcze w grę czynniki osobistej natury... Jakże bowiem który z filarów naszych prowincyjonalnych zgodzić się może, aby czynności jego publicznie były roztrząsane!.. A przecież sądy takie dodatnio wpłynąć by nieraz mogły na rozwój danej instytucyi, na jej ulepszenie, wreszcie na zainteresowanie się nią szerszego ogółu. Zbyt często spotyka nas zarzut, że o sprawach społecznych, najbliżej nas obchodzących, najmniej piszemy, a jeżeli poświęcamy im nieco miejsca, to ograniczamy się zazwyczaj do krótkich, pobieżnych jeno wzmianek.

Nie może być inaczej i nie będzie inaczej dopóki wszyscy, którzy czemkolwiek interesują się i cośkolwiek czynią na polu publicznem, bądź rządowem bądź prywatnem, nie zrozumieją nareszcie tej dawno już gdzieindziej uznanej prawdy, że współudział prasy w ich pracy społecznej tylko korzyść przynieść może.

Aby korzyść ta była wszechstronną—dajcież prasie możność obznajmienia się z przedmiotem, dostarczcie sami jej, z własnej inicyjatywy, materyjału wiarogodnego, ułatwcie wniknięcie w treść rzeczy wprost u źródła. Czyny, dobro ogólne mające na celu, nie potrzebują obawiać się światła, jeżeli kieruje niemi dobra wola, a krytyka publiczna nigdy nie zaszkodziła jeszcze żadnej sprawie—co najwyżej, wywołała korzystną dla niej polemikę.

PLOTKARSTWO NA PROWINCYI.

Taki to już utarty zwyczaj, kiedy się mówi o plotce, uważać ją jako „malum necessarium" prowincyjonalnych zaścianków, że zbywa się ją pobłażliwym uśmiechem i traktuje jako rozrywkę słabych głów oraz oschłych serc, nieszlachetną co prawda, ale poważniejszego nie mającą znaczenia.

I w tem leży błąd.

Czyś też probował kiedy, myślący czytelniku, wniknąć głębiej w skutki plotki? rozważyć, ile moralnej przynosi ona szkody?

Powiesz może na usprawiedliwienie prowincyi, że chwast ten i po większych pleni się miastach.

Zgoda, ludzie wszędzie są ludźmi; wszędzie znajdą się tacy, co zamiast wzrok w głąb własnej skierować istoty, trzymają go ciągle wytężonym na postępki drugiego, i sport ten uprawiają z zamiłowaniem. Ale czy podobna, aby w wielkiem środowisku, taka krucyjata wielu przeciw jednemu, taką wyrządzić mogła krzywdę, jak tu, gdzie ciasny krąg stosunków wytwarza zaklęte koło ciągłego zetknięcia.

Czy można sobie wyobrazić np. w Warszawie takie „hajże na Soplicę", któreby od razu sobie rzucało się na cześć, charakter, życie sąsiada lub znajomego, a nierzadko krewnego lub powinowatego.

Plotka w wielkiem mieście, to raczej kolportowanie, może powiększanie, lub przekręcanie faktu, ale sam fakt istnieć musi; gdy tymczasem na prowincyi ulęgnie się coś w mózgownicy złej lub pustej i wnet na przyjęcie nowonarodzonego, niby gadziny jadowite wypełzną z różnych stron: nienawiść, prywata, złość i nuż szarpać zębami, wpijać się pazurami, obśliniać gorączkowym językiem czyjąś cześć i wiarę!....

Wiwisekcyja taka odbywa się najczęściej na osobniku głową i sercem przerastającym otoczenie; lecz jeśli głowa ta nie dość silna, serce w zapasach życiowych nie dość zahartowane, bądź pewien, że strychulec ogólnej miary w proch zetrze jedno i drugie.

Furda wszystkie filozofije, na nic pogardliwe wzruszanie ramion! Mogłeś życiem całem na nieskalane zapracować imię—jedna chwila „niewinnego" tego sporciku wystarczy, aby zjadliwą swą plwociną plamę ci na niem zostawić.

Masło także miękkie, a sprobuj rzucić niem o ścianę: odpadnie co prawda, piętno swe jednak zostawi.

Brudna, plotkarska przędza, tak cię swem słabem na pozór omota włóknem, że boleśniej od najgrubszych powrozów w ciało ci się wpić potrafi, a im będziesz uczciwszy, tem wobec niej bezradniejszy, tem trudniej ci przyjdzie z pęt się jej rozmotać.

Zaprawdę, temu, kto niewinnej tej igraszce przypatrzył się bliżej; kto widział jak rozprzęga rodzinę, podkopuje byt, zakłóca spokój i rujnuje zdrowie: żałować przychodzi szczerze, że prawodawca dotąd na plotkę odnośnego nie znalazł paragrafu....

Przyszła łódzka bydłobójnia.

Pod budowę nowej bydłobójni w Łodzi przeznaczono plac przestrzeni 14 morgów, który otoczony zostanie parkanem murowanym i rozdzielony na dwie części, a z tych jedna służyć będzie na miejsce targu bydłem. Budowle na targowisku zostaną tak rozmieszczone, aby handlarze mieli możność po zbudowaniu kolei obwodowej wyładowywać bydło z wagonów wprost na plac targowy. Po dokonaniu rewizyi weterynarnej, bydło przeznaczone na rzeź wprowadzone zostanie do dużej krytej hali targowej; dla cieląt zaś, owiec i trzody urządzone zostaną oddzielne pomieszczenia. Na wypadek, gdyby handlarze chcieli zostawić bydło na targowisku przez noc całą lub też przez kilka dni, zbudowane będą stajnie specyjalne. Bydło uznane za podejrzane, natychmiast odseparowane zostanie na stacyję sanitarno-obserwacyjną, znajdującą się w oddzielnem podwórzu.

Tuż przy targowisku mieścić się będzie niewielki budynek z restauracyją, gdzieby handlarze mogli dopełnić targu i obrachunków. Od frontu staną trzy duże budowle połączone jednopiętrowemi budynkami, z których jeden przeznaczony zostanie na rzeź bydła rogatego, drugi na rzeź trzody, a trzeci pośrodku dla mycia i oczyszczenia kiszek, wnętrzności i innych odpadków. Po za tem zbudowane zostaną jeszcze dwie rzeźnie: jedna dla owiec a druga dla cieląt; przy tej ostatniej będzie się mieścił oddział do zbierania linfy ospy ochronnej. W około każdego z tych budynków

staną szopy dla bydła przeznaczonego na rzeź i szopy dla wozów rzeźniczych. Na tyłach bydłobójni po za parkanem urządzone zostaną trzy podwórza. Jedno na stacyję sanitarno-obserwacyjną, z której zdrowe sztuki będą przeprowadzone przez oddzielne wrota do ogólnej rzeźni i tam zabijane i przy stacyi tej mieścić się będzie gabinet weterynarzy i laboratoryjum. Na drugiem podwórzu pomieści się stacyja maszyn, wodociągów i filtrów z wysoką basztą, zbiornikiem wody; bezpośrednio z tą stacyją łączy się budynek asenizacyjny z fabryką albuminu i kuchniami do topienia tłuszczów. Odpadki wywożone będą na wózkach toczących się po szynach żelaznych do oddziału asenizacyjnego, gdzie palone będą w piecach opalanych nawozem; z nich to wyrabiane będą nawozy sztuczne. Krew zwierząt zbieraną będzie w oddzielne naczynia, jako materyjał do wyrabiania albuminu. Ciecze i zanieczyszczona woda ściekać będą przy pomocy prawidłowo urządzonej kanalizacyi do stacyi filtrów, zkąd po dokładnem oczyszczeniu przejdą do kanałów miejskich. Z lewej strony oddziału asenizacyjnego pomieści się rzeźnia koni.

Cały gmach oświetli elektryczność. W oddzielnej szopie znajdą pomieszczenie narzędzia ogniowe i węże do hidrantów. Budowle wzniesione zostaną wyłącznie z cegły bez otynkowania, z dachami ogniotrwałemi, z podłogami z bazaltu. W miejscach swobodnych zaprowadzone zostaną klomby kwiatowe i fontanny z cysternami do pojenia bydła.

Koszt całej budowy, wraz z urządzeniami, wyniesie rs. 780,000, P.

Z Miasta i Okolic.

— We środę d. 5 b. m. z powodu Imienin **Jej Cesarskiej Mości, Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny**, we wszystkich świątyniach miejscowych odprawione zostały uroczyste nabożeństwa, a wieczorem miasto było rzęsiście iluminowane.

— **Wizyta.** W dzień Zielonych Świątek przyjedzie do Łodzi J. E. Arcybiskup Warszawski Ks. Chościak Popiel; następnie J. E. wizytować będzie niektóre parafije w naszej gubernii.

— **Pomnik Mickiewicza.** J. O. Generał-Gubernator Warszawski przesłał na ręce Ks. Michała Radziwiłła urzędowe zawiadomienie o pozwoleniu na budowę pomnika Mickiewicza w Warszawie i zakomunikował nazwiska dwunastu członków komitetu, utworzonego w tym celu pod prezydencyją tegoż księcia. W charakterze członków komitetu budowy zatwierdzeni zostali: Feliks hr. Czapski, Wojciech Gerson, Ludwik Górski, Ludwik Jenike, Aleksander Kłobukowski, Leopold Kronenberg, Tadeusz ks. Lubomirski, Kaźmierz Natanson, Michał ks. Radziwiłł, Henryk Sienkiewicz, Ludwik Szwede, Zygmunt Wasilewski.

Wobec powyższego—z dniem dzisiejszym otwieramy stałą rubrykę ofiar na pomnik największego i najukochańszego z wieszczów naszych.

— **Zwracamy uwagę** na nowy rozkład pociągów, na seson letni, obowiązywać mający od dnia 18 maja n. s. na drodze *wiedeńskiej*, na stacyi Piotrków. Rozkład ten zamieszczać będziemy stale przez przeciąg 8-iu tygodni.

— **Rozkład jazdy na kolei łódzkiej.** Po wprowadzeniu od 18 b. m. letniego rozkładu jazdy, z Łodzi będzie odchodziło *siedem* pociągów a mianowicie: o g. 12 m. 30 w nocy; o g. 6 m. 50 rano; o g. 10 m. 10 rano; o g. 1 m. 20 po poł.; o g. 5 m. 32 po poł.; o g. 7 m. 5 wieczorem i o g. 8 m. 35 wieczorem.— Przychodzić będzie także *siedem* pociągów a mianowicie: o g. 3 m. 1 w nocy; o g. 5 m. 3 rano; o g. 9 m. 40 rano; o g. 12 m. 40 w poł.; o g. 4 m. 28 po poł.; o g. 9 m. 26 wieczorem i o g. 11 m. 1 wieczorem.

— **Kolej Sulejowska.** Magistrat tutejszy na skutek rozporządzenia rządu gubernijalnego rozesłał wezwanie do 30 właścicieli gruntów, przez które ma być przeprowadzoną kolej konna z Sulejowa do Piotrkowa, aby w jak najkrótszym czasie przedstawili warunki i ceny, na zasadzie których grunta ich przejść mogą na własność p. Psarskiego, koncesyjonaryjusza rzeczonej kolei konnej.

Z uwagi, że linija projektowanej kolei przecina grunta wezwanych do umowy właścicieli prawie na dwie równe połowy, wątpliwą jest rzeczą, aby dobrowolnie zechcieli się oni zgodzić na odstąpienie potrzebnych pod jej budowę przestrzeni, a przynajmniej podadzą ceny zbyt wygórowane. Niezawodnie więc przyjść będzie musiało do wywłaszczenia, przez co naturalnie budowa tej ważnej dla miasta i okolicy linii komunikacyjnej znacznie się opóźni. Byłoby atoli rzeczą bardzo pożądaną, aby właściciele gruntów w dobrze zrozumianym interesie własnym zawarli z p. Psarskim dobrowolne umowy o odstąpienie gruntów; wywłaszczenie bowiem wypadnie tylko na ich niekorzyść...

— **Telefony.** W dniu 30 kwietnia r. b. w magistracie tutejszym z wezwanych 47 osób zebrało się 20, przeważnie adwokatów, kupców i przemysłowców, dla narady nad zaprowadzeniem telefonów w Piotrkowie. Zebrani sieć telefonów w naszem mieście uznali za nieodzownie potrzebną, z warunkiem uzupełnienia komunikacyi telefonicznej przez przeprowadzenie linii do Łodzi, Warszawy, Częstochowy i Będzina. Dla zebrania odpowiednich danych i sformowania listy przyszłych abonamentów oraz wyjednania u władz właściwych zaprowadzenia komunikacyi telefonicznej wedle zakreślonego planu, powołano komitet, do którego wybrani zostali pp: Aleksander Sietnicki inspektor fabryczny, Jordan Kański inspektor podatkowy, Maksymiljan Szlosberg przemysłowiec, Mieczysław Chądzyński adwokat przysięgły i Władysław Zaleski kupiec.

— **Księgi hypoteczne.** Przy organizacyi tutejszego Towarzystwa Kredytowego miejskiego, ujawniło się, że kilka nieruchomości miejskich nie posiada wcale ksiąg hypotecznych, a wiele jest takich, które nie mają uregulowanych tytułów własności wskutek przejścia ich w inne ręce drogą spadku lub kupna. Niektóre nieruchomości, dziedziczą już wnuki lub prawnuki, a w księgach hypotecznych figurują jeszcze dziady lub naddziady. Okoliczność ta nietylko opóźni opieszałym uzyskanie pożyczek z Towarzystwa, lecz może ich narazić na zawiłe procesy. Czyby więc nie lepiej było doprowadzić tak ważną sprawę do porządku, nie ociągając się aż Towarzystwo zacznie swe operacyje, które z pewnością w pełnym już będą biegu, zanim niedbali, wezmą się do uporządkowania własnych interesów. Wszak uregulowanie hypoteki wymaga nieraz kilka miesięcy czasu!..

— **Z sali cyklistów.** W dniu 3 maja r. b w sali miejscowego Towarzystwa cyklistów odbył się dawno zapowiedziany koncert śpiewaczki pani Henisz-Mariani, ze współudziałem panów skrzypka Brandta, wiolonczalisty Borodkina i fortepianisty Henisza.

Nie wdając się w ocenę gry panów, z których skrzypek Brandt dobrze jest znanym naszej publiczności, nie możemy się nie podzielić z czytelnikami naszymi przyjemnem wrażeniem, odniesionem przez nas ze śpiewu pani Henisz-Mariani, której piękny, jasny, subtelnie czystej intonacyi i sympatyczny głos od pierwszych zaraz tonów zawładnął słuchaczami. Szczególniej podobały się aryje z opery „Cavaleria Rusticana" Mascagni'ego i z Halki; ta ostatnia, na usilne żądanie audytoryjum, była powtórzoną. Nie umiemy sobie wytłomaczyć przyczyny dlaczego tak niewielka liczba osób podążyła na koncert, który należał bądź co bądź do piękniejszych. Na program jego, prócz Moniuszki i Mascagni'ego, złożyły się nazwiska: Szopena, Pierné'ego, Poppera, Żeleńskiego, Noskowskiego, Denca, Czajkowskiego, Matioli, Zarzyckiego i Henisza, którego odegrano aż trzy utwory—stanowczo zawiele!

— **Latarnie gazowe** w bieżącym tygodniu od dnia 9 do 12 maja (n. s.) winny być zapalane o godzinie 9 minut 30 wieczorem a gaszone o godzinie 2 nad ranem, zaś od 12 do 15 maja (n. s.) winny być zapalane o 8 minut 30, a gaszone o 2 minut 30!... Tak przynajmniej *„stoi"* w dostarczonej nam przez magistrat tablicy drukowanej; z logiką atoli wcale się to nie zgadza, gdyż w drugiej połowie b. m. latarnie powinny być chyba zapalane później a gaszone wcześniej niż w początku tegoż miesiąca—a nie na odwrót?..

— **Wyjazd sądu.** Wydział 2 kryminalny tutejszego sądu okręgowego na 8 b. m. wyjechał do Rawy, a na 10, 11 i 12 b. m. do Łodzi, dla osądzenia 58 spraw sądowych. Skład sądu stanowią: przewodniczący, vice-prezes p. Gercog, członkowie sądu pp. Kołczanowski i Rudniew i podsekretarz Tregubow.

— ***Stare książki.*** Z kończącym się rokiem szkolnym, młodzież wychodząca ze szkół lub promowana do klas następnych nieużyteczne już jej książki i utensylija szkolne zamiast niszczyć lub sprzedawać za bezcen, mogłaby złożyć w tutejszem Towarzystwie dobroczynności, które w roku następnym rozdałoby je ubogiej dziatwie szkolnej. Byłby to czyn nader szlachetny.

— **Spis koni.** Na dzień 13 b. m. naznaczony został w naszem mieście spis koni, mających być zakwalifikowanemi do wojska wrazie mobilizacyi. Spis odbędzie się na placu Włodzimierskim o 8 rano. Do spisu powinny być dostawione wszystkie konie, bez względu czy są już zapisane do list poborowych lub nie. Nie stawającym z końmi grozi surowa kara.

— **Dzieciobójstwo.** W domu Madenberga przy ulicy Woronieckiej, we wtorek, 4 b. m. wieczorem, policyja znalazła w jamie ustępowej pięciotygodniową dziewczynkę z bardzo słabemi oznakami życia. Niemowlę po wydobyciu go z jamy w kilka minut zmarło. Z wyprowadzonego śledztwa okazało się, iż dzieciobójczynią była niejaka Ruchla Szaja Bogańska 20-letnia panna, służąca. Bogańska przyznała się dobrowolnie, objaśniając, że chciała się pozbyć dziecka, aby uniknąć kłopotów wychowania! Występną matkę osadzono w więzieniu, a sprawę skierowano na drogę sądową.

— **Podrzutek.** O 5 rano 22 b. m., na ulicy Bankowej znaleziono dziecię nowonarodzone, liczące najwyżej dni 8. Podrzutka tymczasowo oddano pod opiekę Ewie Banaszkiewiczowej, żonie stróża, która atoli dłużej nie chce u siebie trzymać dzieciny. Ponieważ dotychczas nie udało się odszukać występnej matki, może znajdzie się kto wśród mieszkańców Piotrkowa lub okolicy, który nieszczęśliwe niemowlę zechce przyjąć za swoje.

— **Napad.** We wtorek 4 b. m. o 11 wieczorem na ulicy Bankowej napadli Józef Bartoleski, Józef Stasiczak, Jan Niciński i Wawrzyniec Woźniak na idącego na stacyję Herszona Gutmana, mieszkańca Końskich i uderzywszy go pałką w głowę, ogłuszyli, a obalonego na ziemię zaczęli rabować; nie znalazłszy pieniędzy, zabrali mu srebrną papierośnicę wartości rs. 11. Na krzyk rabowanego, który przyszedł do przytomności, uciekli, lecz na ulicy Petersburskiej strażnik ziemski złapał Stasiczaka, który wydał pozostałych. Nazajutrz aresztowano wszystkich złoczyńców, którzy do winy się przyznali. Sprawę skierowano na drogę sądową.

— **Pułapki.** W sezonie bieżącym podczas renowacyi frontów nieruchomości, bruków przed niemi i trotuarów, w wielu miejscach naszego miasta czychają na przechodniów zdradliwe pułapki, w postaci rozkopanych dołków, desek i bali pozostawionych na chodnikach, stosów kamieni wydobytych z bruku, drabin i t. p. Gdzieindziej zawady te wszystkie po skończonej robocie bywają uprzątane, a jeśli niemożliwe jest ukończenie roboty przed wieczorem lub świętem,

to miejsce zdradliwe bywa ogradzane zaporami i, z nastaniem zmroku, oświetlane kagańcem lub lampką ostrzegającą przechodnia, aby się miał na baczności. U nas, pomimo że na tem miejscu dopominaliśmy się o to kilkakrotnie, nic podobnego zaaklimatyzować się nie może. To też wieczorami kursowanie po chodnikach najpryncypalniejszych ulic należy u nas do wypraw niezupełnie bezpiecznych; na każdym bowiem kroku grozi wypadkiem, w rodzaju tego, jakiemu uległ piszący te słowa... Idąc dość spiesznie obok sklepu z wędlinami Karola Bartenbacha w zeszłą sobotę wieczorem, wskutek położonej na chodniku grubej deski nabitej gwoździami upadł on, nie zauważywszy przeszkody. Szczęściem skończyło się tylko na bolesnem potłuczeniu; ale nic łatwiejszego jak o zwichnięcie lub złamanie ręki albo nogi w takim wypadku.

— **Z ulicy.** Roboty renowacyjne około odnawiania domów, właściciele piotrkowscy, oddają przeważnie fuszerom czyli prościej mówiąc robotnikom zaledwie powierzchownie z przedmiotem obznajmionym. Naturalnie bezpośredniem następstwem podobnego stanu rzeczy jest nietrwałość roboty, wykonanej byle jak, aby jeno zadość się stało rozporządzeniu policyjnemu. Należałoby na okoliczność tę baczną zwracać uwagę, gdyż tylko wówczas posesyje doprowadzone być mogą do porządku, jeśli odnawiania ich dopełnią rzemieślnicy fachowo uzdolnieni.

— **Najwyższa nagroda.** Prezydent m. Piotrkowa radca dworu Brokowski otrzymał order Św. Włodzimierza 4-go stopnia.

— **Nominacyje.** W tutejszej dyrekcyi szczegółowej Tow. Kredyt. Ziemskiego, na miejsce zmarłego niedawno kancelisty buchalteryi, ś. p. Wysockiego, mianowany został p. Cedrowski, wychowaniec szkoły handlowej warszawskiej; sekretarzem zaś, na miejsce p. Korulskiego, który oddziedziczywszy znaczny w proszowskim majątek, podał się do uwolnienia, został pan Siemieński, wychowaniec wydziału prawnego uniwersytetu warszawskiego, syn zmarłego niedawno radcy dyrekcyi głównej.

— **Koncert.** O wiorstę za 3 budką dróżniczą w stronę Warszawy, odbywa się codziennie w godzinach rannych, wśród zapachu łąk i lasów, prawdziwy koncert zbiorowy orkiestry słowików, których się tam lęgną całe rozśpiewane roje. Nie każdy jednak godzien jest go słyszeć; żaden przedewszystkiem spioch - bürger nie usłyszy go nigdy. Koncert bowiem kończy się już przed godziną 7-mą rano; najpóźniej więc o 5-ej trzeba wstać z łóżka, chcąc zdążyć na czas!..

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz na przedmieściu Praga ks. Władysław Laskowski mianowany został administratorem parafii Kazimierz w pow. łódzkim.

— **Na kupno sklepiku.** Dzięki szanownemu księdzu pastorowi Ronthalerowi z Łodzi, który na kupno sklepiku dla wdowy L. nadesłał nam w tych dniach rs. 37—posiadamy na cel powyższy, razem z poprzednio złożonemi, rs. 64 kop. 5.

— **W okolicy Noworadomska** w ostatnich czasach rzucono się ogólnie do hodowli ryb. W majątku Pągów założono i zarybiono 24-morgowy staw, w Okołowicach przeszło 30-morgowy, również 30 morgowy w Ciężkowicach, w Sekursku 15-morgowy. Producenci liczą na główny zbyt ryb do Łodzi.

— **Siewy wiosenne,** w okolicy Noworadomska, z powodu długotrwających deszczów, dodąd jeszcze nie pokończone. Oziminy jednak nie ucierpiały, jak w innych okolicach; rzepaki zaczynają kwitnąć wcześniej nawet niż zazwyczaj; pokazują się jednak na nich w dużej ilości muszki t. z. „pchełki".

— **Fuszerka.** Nie wszystko, co niemieckie, to dobre. Elektryczność np. zaprowadzona przez niemców w teatrze sosnowickim działa tak fatalnie, że gorzej być nie może. P. Szymański, właściciel teatru, pomyśli teraz może, że niedobrze zrobił używszy do zaprowadzenia elektryczności... niemców.

— **Brak szkół.** Mieszkańcy Zgierza narzekają na dotkliwy brak szkół elementarnych; ognisko bowiem kilku milijonowego przemysłu z ludnością 20,000 posiada zaledwie tylko dwie szkoły dla dzieci chrześcijańskich oraz jedną dla dzieci żydowskich; średnich zaś zakładów wcale nie posiada. Z prywatnych zakładów istnieje tylko trzyklasowa szkoła męzka utrzymywana przez p. Kowalczewskiego i szkoła żeńska p. Kiemann, do których uczęszczać może tylko nieliczna garstka dziatwy rodzin zamożnych. Szkoły fabryczne wcale nie istnieją.

— **O Kirkut.** W Lutomiersku pod Łodzią, gromada żydów, uzbrojona w rewolwery i kije, napadła na dom właściciela p. Sokołowskiego i nieznażając, że pani Sokołowska przed kilku dopiero dniami powiła dziecię, zgraja ta wyprawiająca przez całe święta Bożego Narodzenia ciągłe awantury, pobiła w końcu rządcę dóbr, który rozpędzić ją usiłował. Przyczyną zbiegowiska było zaoranie z rozkazu p. Sokołowskiego pola, na którem znajdował się niegdyś kirkut żydowski. P. Sokołowski kazał zaorać pole, opierając się na prawie przedawnienia, mocą którego przez lat 30 grunt nieużywany a należący do jego majątku powinien przejść na jego własność. Na miejsce wypadku udała się żandarmeryja łódzka.

— **Śmierć od pioruna.** Dnia 1 maja o $11^1/_2$ rano, w Tuszynie w pow. łódzkim szalała ulewa z grzmotami i piorunami. Do stodoły włościanina Brzozowskiego schroniły się przed deszczem cztery kobiety. Wszystkie stały przy sobie w chwili, gdy piorun uderzył w budynek. Dwie z nich: Franciszka Berezińska 20 letnia panna i Florentyna Kapka, matka trojga dzieci, zostały zabite na miejscu a ciała ich spaliły się na węgiel razem ze stodołą, która zgorzała od pioruna. Dwie drugie, porażone piorunem, doczołgały się na czworakach do drzwi stodoły i ocalały.

— **Jubileusz.** Fabryka H. Landsberga w Tomaszowie, z okazyi czterdziestoletniej rocznicy swego istnienia, wyprawiła ucztę dla personelu fabrycznego. Na obszernym dziedzińcu fabrycznym rozstawiono stoły, przy których raczyło się kilkuset robotników i robotnic. Po kolacyi rozpoczęto tańce, które trwały do rana.

— **Order.** Inżenier górniczy zachodniego okręgu, zamieszkały w Dąbrowie p. Hieromin Kondratowicz, otrzymał order Św. Włodzimierza 4 klasy.

— **Koniec kampanii.** Większość gorzelni w gubernii naszej zakończyła kampaniję tegoroczną zbyt wcześnie, z powodu braku kartofli.

— **Teatr łódzki** w sezonie zimowym pracował nie żartem; albowiem od 5 października r. z. do 20 b. m. dał 141 przedstawień wieczornych i kilkanaście popołudniowych. Premier wystawiono 27, z tych 10 sztuk polskich, tyleż tłomaczonych z niemieckiego, 4 z francuzkiego, oraz jedną z niegranych dotychczas sztuk szekspirowskich i „Dziką Kaczkę" Jbsena.

— **Ceny zboża w Łodzi.** Na targu łódzkim w dniu 1 b. m. płacono za pszenicę po rs. 5 k. 75—5,86; żyto po rs. 3 k. 75—4,00; jęczmień po rs. 3 k. 70—3,95; owies po rs. 2 kop. 80 korzec.

— **Drożyzna cegły** w Łodzi należy już do historyi; ceny bowiem tego materyjału z 18 rs. za tysiąc spadły na 7 do 8 rs.

— **Robotnicy mularscy.** Dla braku zajęcia, wielu robotników mularskich wyjechało z Łodzi do Warszawy na sezon budowlany.

— **Z kolei.** Od 16 do 22 b. m. wywieziono z Łodzi koleją fabryczno-łódzką 8350 pud. przędzy, 9105 p. wyrobów bawełnianych, 6899 pudów wyrobów wełnianych, dowieziono zaś 45388 pud. bawełny, 5894 pud. przędzy, 6500 pud. welby, 4995 pud. wyrobów bawełnianych, 846 pud. wyrobów wełnianych, 24996 pud. drzewa budulcowego, 335069 pud. węgla.

— **Kolonije letnie.** W dniu 30 z. m., na ogólnem posiedzeniu komitetu kolonij chrześcijańskich w Łodzi, postanowiono wysłać na nie w r. b. 400 dzieci, t. j. o 40 więcej niżeli w r. z. Dzieci umieszczone będą w dwóch kolonijach: 200 chłopców w Bronowicach pod Brzezinami i 200 dziewcząt w Dmosinie pod Głownem, podzielonych na trzy partyje, po miesiącu każda. Pierwsze partyje wysłane będą w końcu maja lub początkach czerwca.

— **Odroczenie.** Ponieważ wiele robót i ornamentacyj wewnętrznych w nowym kościele Wniebowzięcia N. M. Panny na Starem Mieście w Łodzi nie może być wykończonych na czerwiec, J. E. Arcybiskup Warszawski, na prośbę dozoru kościelnego, odroczył akt poświęcenia tej świątyni aż do ukończenia ołtarzy i kaplicy.

— **Grecy w Łodzi.** Trzech greków w Łodzi, utrzymujących się wyrobu pantofli, dzięki pomocy p. Cocchinisa śpiewaka opery bawiącej w Łodzi, wyjechało do ojczyzny, aby zapisać się w szeregi jej obrońców.

— **Ofiara.** Proboszcz parafii Św. Krzyża w Łodzi, ks. dziekan Dąbrowski, mianowany administratorem parafii kościoła po-Kapucyńskiego w Warszawie, ofiarował znaczną sumę pieniędzy na rzecz budowy nowego kościoła w Łodzi.

Wiadomości bieżące.

= **Niewłaściwa opłata.** Firma Freider i S-ka wystąpiła z pretensyją do zarządu kolei warszawsko-wiedeńskiej o niewłaściwe pobieranie opłaty za pokrycie towaru oponą w wysokości 1 rs. 80 kop. od każdej opony. Agent handlowy ministeryjum komunikacyj p. Mewes zawiadomił zarząd rzeczonej drogi, że opłata ta nie została przewidzianą ani w taryfach ani też w przepisach o dodatkowych opłatach i dlatego ściąganie jej jest przeciwnem § 69 Ogólnej Ustawy dróg żelaznych rosyjskich.

Ruch pociągów
na stacyi Piotrków
od 6 (18) maja na sezon letni 1897 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	29	w nocy.
	odchod.	2	34	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	26	rano.
	odchod.	9	36	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	9	30	wieczorem.
	odchod.	9	45	
№ 15 Osobowy	przych.	12	20	w południ.
	odchod.	12	30	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	5	17	rano.
	odchod.	5	42	
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	4	w nocy.
	odchod.	3	9	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	33	w południe.
	odchod.	1	43	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	54	po południu.
	odchod.	6	2	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	30	rano.
	odchod.	10	45	
№ 16 Osobowy	przych.	12	20	w nocy.
	odchod.	6	35	rano.
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	46	rano.
	odchod.	5	16	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	20	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	10	wieczorem.

Ze świata kobiecego.

Kwestyja wychowania kobiet zajęła obecnie uwagę powszechną w całej Europie a zwłaszcza we Francyi, gdzie uznano ją za kwestyję pierwszorzędnego znaczenia dla Państwa. Zajmuje się nią rząd, instytucyje publiczne, duchowieństwo i burżuazyja. Duchowieństwo katolickie dotychczas obojętne na rozwój tak zwanego feminizmu, obecnie w osobie jednego z pierwszorzędnych przedstawicieli swoich dało dowód swej przezorności, którą się zawsze odznaczało przez urządzenie chrześcijańskich kursów wyższych dla nauczycielek i młodych dziewic. Inicyjatywę w tej doniosłej sprawie dał ś. p. arcybiskup Goulst. W cyrkularzu swoim do wszystkich proboszczów Francyi, zmarły arcybiskup, pomijając zupełnie spór o równouprawnieniu kobiet z mężczyznami, przyznaje słuszność ruchowi, który pobudza kobiety dążyć niezmordowanie do rozszerzenia horyzontów swego *umysłu*. „Ich dążenia mówi arcypasterz prześcigają wszystko, cokolwiek wiemy z historyi walki kobiecej za ostatnie lata. Jeżeli nam wystarcza zdobycie praktycznych wiadomości, kobieta rozporządzająca daleko większą ilością swobodnego czasu bardziej bezinteresownie patrzy na swoje wykształcenie“ Cyrkularz ten nie przebrzmiał bez śladu i oto w tych czasach w Paryżu opat Freman z wysokości ambony w kościele św. Magdaleny wzywał wiernych do współudziału w ruchu kobiecym. Na równi z kwestyją wyższego wykształcenia w obozie „feministów“ stoi i kwestja małżeńska. Pani Joanna Schmale, w wydanej niedawno broszurze „l'Avenir du mariage“ zastanawia się, czy należałoby znieść zupełnie małżeńswo, czy też pozostawić je nienaruszonem lub wprowadzać powoli ograniczenia zgodne z duchem czasu.

Autorka, nie odrzucając konieczności poprawienia prawa o małżeństwie, gorąco powstaje przeciw tak zwanej „wolnej miłości“. Zdaniem jej, propogawanie wolnej miłości postawi kobietę w zupełnej zależności od egoizmu mężczyzny, skaże na pewną zgubę ją i jej dzieci, osłabi rasę ludzką i zhańbi ludzkość!

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 27 czerwca (9 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż: 1) osady № 6, wydzielonej z gruntów folwarku Dworszowice-Kościelne w pow. noworadomskim, od sumy 700 rs. 2) oraz osady № 10, od sumy 800 rs.

— 26 czerwca (8 lipca) tamże, na sprzedaż: 1) działku ziemi dworskiej we wsi Preczów, w pow. będzińskim, w gminie Gzichów, od sumy 160 rs. 2) nieruchomości w osadzie Czeladź w pow. będzińskim pod № 173a i 174, od sumy 600 rs. 3) nieruchomości w mieście Będzinie pod № 443, od sumy 600 rs.

— 30 czerwca (12 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż: 1) nieruchomości w temże mieści pod № 1061c/5 przy ul. Nowo-Zarzewskiej, od sumy 6,000 rs. 2) pod № 965D/18 przy ul. Widzewskiej, od sumy 1,000 rs.

— 26 czerwca (8 lipca) w sądzie gminnym w Zgierzu na sprzedaż: 1) działku ziemi na terytoryjum m. Zgierza w polu zwanym „Żarta“, od sumy 1,150 rs. 2) nieruchomości w temże mieście pod № 29 i 30 przy ul. Łęczyckiej, od sumy 6,500 rs.

— 30 czerwca (12 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż: 1) nieruchomości przy ul. Brzezińskiej pod № 171e/15, od sumy 5,000 rs. 2) przy ul. Franciszkańskiej pod № 70, od sumy 10,000 rs.

— 12 (24) maja w magistracie m. Piotrkowa na restauracyję 14 studzien w temże mieście, od sumy 1,259 rs. 41 kop.

W dniu 27 kwietnia, proboszcz parafii Niedośpelin pobłogosławił związek małżeński **p. Stanisława Malewskiego** z Kotfina z panną **Antoniną Kozłowską** z Odrowęża. (1-1)

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13 powieści p. t.

„Anioł Kopalni“

(przekład z francuzkiego.)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Bezrobocie, które wynikło w Ville-Noire, nie było z rodzaju tych, co to wybuchają nagle, wskutek chwilowego niezadowolenia lub podrażnienia i, które kończy się zwykle niedługo. Należało ono do najlepiej zorganizowanych; objęło wszystkie warstwy pracującej ludności, wszczepione zostało w krew tych nawet, którzy jeszcze przed paru miesiącami byliby nie przypuścili, że się porwać dadzą. Było to bezrobocie ciche, ponure i spokojne.

Takie właśnie bywają najgroźniejsze; zdradzają one niezwykłe zdolności organizacyjne przywódców, zupełną subordynacyję i wyrzeczenie się własnej woli mas.

Pierwsze dni zeszły spokojnie.

Ten i ów miał jakiś grosz zaoszczędzony. Pieniądze, które nadesłano Scypionowi Verdier, wspomagały najuboższych.

Powoli jednak grosz się wyczerpał; po dwóch tygodniach czarna chorągiew nędzy i głodu powiała po chatach robotniczych Ville-Noire. Robotnicy bladzi i wynędzniali włóczyli się jak cienie po ulicach osady. Jedni topili zgryzotę na dnie kielicha i zastawiali graty u lichwiarzy, byleby zalać gryzącego ich robaka. Inni uciekali w pole, by nie patrzeć na wynędzniałe dzieci, na wyrzuty żon i matek. Inni wmawiali w siebie i dowodzili wciąż, że zrobili dobrze, że ta droga doprowadzi ich do celu. Starsi i najpracowitsi wyrzucali sobie, że mieli zamało odwagi cywilnej, by oprzeć się naciskowi i wywrzeć wpływ na młodszych.

Wewnątrz chat robotniczych było jeszcze smutniej. Ojciec wracał do domu pochmurny, zakłopotany i nie śmiąc spojrzeć żonie w oczy, zasiadał przy stole.

— Daj obiad!

Kobieta jak przez sen wylewała na miskę zupę, stawiała ją przed mężem i odsuwała się natychmiast.

— Dlaczego nie jesz?

— Jadłam już, nie jestem głodna — odpowiadała z westchnieniem.

Najwięcej godne politowania były matki karmiące, które przyciskały rozpaczliwie niemowlęta do wyschłego łona z przerażeniem patrzały na starsze i dzieci, myśląc, że za dni parę może nie będą miały dla nich nawet kęsa suchego chleba.

Strejkujący nie mogli wysiedzieć w domach. Żony ich i dzieci—to byli najsrożsi sędziowie, karzący niemym wyrzutem ich brak cywilnej odwagi.

Za progiem domu oddychali już swobodniej.

Wielu z nich machinalnie, o oznaczonej godzinie zrywało się do pracy; szli ku warsztatom, nużyła ich ta przymusowa bezczynność; ale agitatorowie rozsypani po całej osadzie czyhali na nich i karcącym wzrokiem lub słowem przypominali im straszną rzeczywistość. Odchodzili; więc, rzucając niespokojne wejrzenie na wystygłe piece, opustoszałe warsztaty lub kopalnie, na składy ciche i puste.

Ah! jakże serdecznie wielu z nich tęskniło do pracy, do ruchu i odgłosów młota lub oskarda! Dawniej każda praca przynosiła im zarobek i zadowolenie; dzisiejszy odpoczynek wtrącał ich w nudę, zniechęcenie i rozpacz.

ugięła tyloletnia praca, pochyliła się teraz ku ziemi. Codzień rano schodził on do Cudownego Szybu o godzinie, w której wzywał robotników i zkąd codziennie dawał sygnał rozpoczęcia robót.

Schodził wgłąb szybu i z boleścią przechadzał się po opustoszałych korytarzach. Tu i ówdzie tkwił jeszcze zagłębiony w węgiel kilof, tu i ówdzie znajdował pracę w dzień wybuchu rozpoczętą. Wszystko to podkopująco działało na zdrowie górnika.

Bo też wistocie niema nic smutniejszego nad głębię kopalni, jeśli nie ożywia jej pracowita ruchliwość robotników: jamy, w których nie słychać uderzeń kilofa i oskarda, robią wrażenie wielkich grobowców, a opustoszałe głębie szybów wyglądają jak wilgotne paszcze olbrzymich potworów.

Świecące podczas pracy szyny wagonów i narzędzia górnicze, pokrywają się w spoczynku rdzą, plamiącą je jak trąd szpetny. Co krok też Jan Séguin znajdował szkodę jakąś w kopalni. Przyroda działa tu nieustannie, a tajemnicze jej prace dążą bez przerwy do zepsucia pracy ludzkiej: tu osuwa się rusztowanie; tu stemple podtrzymujące czarne sklepienie potrosze w grunt się zapłębiają; ściany węglowe pochylają się, pochylnie psują, a gaz, ten wróg górnika, nagromadza się w zacieśnionych kątach, by z czasem zatruć powietrze kopalni. Woda i ogień działają tu równie: pierwsza sącząc się kropla po kropli, kruszy kamień i wyrabia sobie łożysko, którem dąży tam właśnie, gdzie jej najmniej potrzeba; ogień znów pożera całe pokłady i zmusza częstokroć do zasypania najlepszych szybów.

Wszystkim tym klęskom zapobiedz jest łatwo, gdy się je zawczasu spostrzeże, gdy są ręce, któremi można je wcześnie opanować. Jeżeli jednak ludzie ustępują w placu walki, wrogie żywioły opanowują pole i bezkarnie rabują owoce wieloletniej pracy.

Jan Séguin o każdej nowej klęsce meldował panu Daubray. Niestety obaj oni mogli się tylko martwić, poradzić na to nic nie mogli.

To też biedny starzec wracał zawsze do domu w stanie takiego pognębienia, do jakiego niezdolna go była doprowadzić najcięższa praca, przeklinając sprawców całego tego, tak groźnego stanu rzeczy.

W chatach zapanowywała coraz to większa nędza, a odgadywać ją raczej niż widzieć było można. Żony górników mają swoją dumę, polegającą na tem, by wtedy nawet gdy potępiają własnych mężów w głębi duszy, bronić ich przed obcymi.

Ileż to razy Plebejuszka w swych dobroczynnych wędrówkach spotykała blade, wynędzniałe kobiety, otoczone wołającemi o chleb dziatkami, które jednak odpowiadały jej gdy im pomódz usiłowała:

— Nic nam nie potrzeba!

Wtedy pieściła dzieci i datek przygotowany dla matki wciskała w rączkę maleństwa, zamykając ją pocałunkiem.

Skromne środki Jana Seguin, nie pozwalały jej wspomagać tyle, ileby pragnęła. Miała jednak ukrytą wspólniczkę w Ewie Mercoeur.

Córka dyrektora broniła się trochę, ale ustępowała jej w końcu.

Tu następowała taksa wynagrodzenia wszelkich zajęć górniczych tak wygórowana, że przenosząca stanowczo zyski otrzymywane z kopalni.

Pod tą odezwą położono ze dwadzieścia podpisów najgłośniejszych i najwięcej w osadzie wpływowych robotników.

Była dziewiąta rano. Dzwon wzywający do pracy przebrzmiał już oddawna, a na windach stali nadzorcy, oczekując napróżno górników.

Od czasu do czasu pracowity jaki biedak kierował się w stronę kopalni; nie miał zamiaru liczyć się z wymaganiami sądu górniczego, bo potrzebował chleba dla dzieci. Zachodziło mu drogę kilku podżegaczy i groziło, że idąc do roboty zostanie tchórzem lub szpiegiem; że w imię koleżeństwa ma powrócić do domu, jeśli nie chce, by na niego i na całą jego rodzinę spadła hańba wykluczenia go z grona robotników. Biedak wahał się chwilę, powracał jednak, przemyśliwając nad tem, jak żonie oznajmi straszną nowinę i co nazajutrz da jeść dzieciom.

Przy Popielniku administracyja przylepiła podobne ostrzeżenie; związek robotnic takąż samą odezwę. Warsztaty stały puste, dym z wielkiego pieca słał się po ziemi, młoty leżały porzucone...

. . . .

Bezrobocie zapanowało w Ville-Noire.

Ci, co czytają w gazetach to słowo „*bezrobocie*“ — nie wyobrażają sobie nawet jakie morze nędzy i rozpaczy ukrywa się w niem.

Był to dwudziesty dzień bezrobocia. Ponury smutek zawisł nad całą osadą. Najbiedniejsze rodziny odczuwały już nędzę i głód.

Plebejuszka z całą energiją krzątała się, by pomódz nieszczęśliwym. Zdawało się, że zapomniała zupełnie wyrządzonych sobie krzywd. Robotnicy Ville-Noire byli dla niej zawsze jednako braćmi i najlepszymi przyjaciółmi.

Oburzała się na bezrobocie, ale wzniosła jej dusza umiała przebaczyć podżegaczom, litować się nad zbłąkanymi.

A robotnicy widząc ją zawsze czynną i wylaną dla nich, kochali ją po dawnemu.

Ci, co wówczas, przed hotelem, powstali przeciwko niej—ze wstydem spuszczali oczy, przechodząc przed domkiem Jana Seguin; życzliwi zatrzymywali się, by jej zapytać czy nie czuje się chorą, czy przeszły już skutki owej strasznej nocy. Rozprawiano o bezrobociu, a Jan Seguin, niewolnik obowiązku, niestrudzony pracownik potępiał ich.

Ten i ów odpowiedział nieraz ostro staremu górnikowi, ale Anioł kopalni był w pobliżu. Plebejuszka umiała zawsze uspokoić i załagodzić spory.

Dziwna rzecz! najzagorzalsi ulegali na razie wpływowi tego dziecięcego głosu i żaden z nich nie śmiał jej oponować; żaden mimo to nie miał odwagi postąpić wbrew ogółowi; jedni przez upór, inni ze strachu lub w obawie opinii wkładali znacznie więcej sił w to, by się przyczynić do ruiny własnej, niż ich było potrzeba dla poprawienia sobie losu. Widzieli nędzę, ku której dążą, ale z zaciętym uporem powtarzali frazes:

— Nie ustąpimy pierwsi!

Tak się zazwyczaj dzieje w każdem bezrobociu, w każdej prawie społecznej walce.

Z upragnieniem oczekiwali najmniejszego bodaj ustępstwa ze strony administracyi, by powrócić do pracy.

Ustępstwa tego jednak doczekać się nie mogli.

Dyrektorowie kopalń i zakładów przemysłowych milczeli uparcie; z zupełnym napozór spokojem znosili skutki bezrobocia.

Powtarzano sobie z przerażeniem, jakoby właściciel Popielnika, pan Gérard miał się odezwać, że sprowadzi raczej z dalszych stron robotnika, niż o jeden centim podniesie zapłatę.

A tymczasem zapasy się wyczerpywały, miejsce spokojnego oporu zajął teraz wyraźny bunt, groźne szemrania i okrzyki niezadowolenia. Położenie stawało się coraz to groźniejsze. Scypion Verdier, który od chwili ogłoszonego bezrobocia mieszkał na końcu miasta, napisał do Genewy pod adresem „Pitte“ te kilka słów:

„Chwila działania nadeszła, przyjeżdżaj!“

. . . .

Plebejuszka cierpiała.

Przywykła do ruchu, życia i pracowitego ożywienia osady, znieść nie mogła ponurej ciszy zalegającej ją teraz. Zdawało jej się, że jest zamknięta w oblężonej przez wrogów fortecy.

W dodatku poważną troskę budził w niej ojciec. Czoło jego poorało się w zmarszczki; postać, której nie

— Panno Ewo, mam biedną kobietę i zgłodniałe dzieci, trzeba mi dla nich zasiłku!

— Niech ich mężowie wezmą się do pracy!

— Czyż one winne temu? czyż można karać biedne dzieci za winy ojców?

— Maryjo, powiedz sama, czy mogę wspierać tych, którzy przeciwko mojemu ojcu spiskują? Przecież udzielając im pomocy, przedłużam bezrobocie.

— Przedłużasz im życie i Bóg ci to wynagrodzi.

Dziewczęta rozmawiały w parku. W tej chwili w głębi alei ukazała się postać młodego inżyniera.

— Panie Daubray! — zawołała Ewa — chodźno mi pan na pomoc! Maryja chce mnie poprowadzić na bezdroża.

Młody człowiek zbliżył się i powitał dziewczęta.

— Panna Seguin puka zapewne do serca pani w imieniu swoich protegowanych?

Broniła tych protegowanych swoich z prawdziwym zapałem, ale bez namiętności i zaślepienia. Potępiała bezrobocie, ale nie na robotników całą składała winę. Bez szumnych frazesów, wypowiadała nieraz zdania, zdumiewające trzeźwością poglądów i rozsądkiem. W prosty sposób umiała nieraz rozwiązywać najzawilsze kwestyje, nad któremi pracują ekonomiści. Martial Daubray nie mógł pojąć, zkąd to dziecię ludu ma takie jasne i trafne pojęcia o stosunku kapitału do pracy, o bezrobociach i wogóle o kwestyi robotniczej.

Rumieniła się, ilekroć zasłuchany w jej słowa, przyznał jej słuszność—i to zakłopotanie dodawało jej jeszcze uroku.